Ner 12. Kraków, dnia 16go Czerwca 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca).

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.



PIUS IX.

Zagasło słońce na niebios sklepieniu,
I szybko ciemność ziemię ogarnęła;
Wszystko, co żyje, spoczęło w milczeniu,
Przyroda cała ciężkim snem zasnęła.
I tak w pałacu, jak wśród nędznéj strzechy
Cichość i spokój zawisły nad głową;
Niejeden dozna choć we śnie pociechy:
Odzyska zdrowie, a ów siłę nową.
Ale o nieba! jest przecie zakątek
Wśród pięknéj, drogiéj umieszczony ziemi,
W grodzie szacownych dla wiernych pamiątek...
Tu sen nie nadszedł z pociechami swemi.
Północ wybiła z Watykanu wieży,
Po domach miasta światła pogaszono;
W skromnéj komnacie, w kapłańskiéj odzieży,
Wsparłszy na dłoni głowę utrudzoną,
Poważny władzą, nauką, godnością —
Pobożny kapłan w błagalnéj postaci
Klęczy, modli się z wielką żarliwością,
Prosi za siebie i za grzésznych braci.
I któżto taki, co w tak póżnéj porze
Strudzonemu ciału nie daje wytchnienia?
To Ojciec święty. On zasnąć nie może,
Bo wiernych dziatek trapią go cierpienia.
Pogodne czoło teraz zachmurzone,
Lica się smętną bladością pokryły;
Wzniósł w niebo oczy gorzką łzą zwilżone
I jęknął ciężko: Boże, dodaj siły!..
O! bo téż straszne dotknęły go rany;
Prawy monarcha w Piotrowéj stolicy,
Którego pieczy cały świat oddany,
Widzi, jak władzę depcą bezbożnicy.
To, co pradziadów pobożność mu dała,
I to, co było własnością kościoła,
Dziś to wyrodna potomność zabrała.
Chciwym krwi głosem rozpasana woła:
— Zrzeknij się tronu, ustąp z własnéj ziemi;
Bo samolubstwo nasze potrzebuje,
Byś był tułaczem pomiędzy swoimi,
Lub cię męczeństwo pewne oczekuje!
Mąż Boży jednak tém się nie zatrwożył;
Własnego dobra spokojnie się zrzeka,

Ale téj władzy, którą Bóg nań włożył,
Nie rzuci jego ojcowska opieka.
Bo On pamięta, że jest ojcem ludzi,
Których pomyślność w swojéj dźwiga dłoni,
Ale ta dobroć miłości nie wzbudzi,
Bo wszyscy przeciw, a nikt go nie broni,
Dla tego każde dawniejsze strapienie,
Którém go Boża wola nawidziła,
Znosił z odwagą, lecz dziś jest cierpienie
Tak ciężkie, że go sił już pozbawiła.
O! bo mniéj bolą choć najgłębsze rany,
Kiedy je wrogów zadaje nam ręka,
Lecz gdy serce ojca zrani syn kochany,
Téj boleści żadna nie wyrówna męka!
Lecz Ojcze święty! choć z dala od siebie,
Znajdziesz jeszcze dusze na ubogiéj ziemi
Wzgardzone, biédne, lecz zawsze dla Ciebie,
Idąc torem ojców, dziatkami wiernemi!
Ty nam tylko błogosław wśród burz tego życia;
Wspiéraj modlitwą, przyświécaj czynami,
A łodzi Piotrowéj broniąc od rozbicia,
Strzeż, jakeś strzegł dotąd i módl się za nami!

Ks. Stefan Rawicz.

Żywot Piusa IX.

Czy wiécie, gdzie Rzym leży? Jest on daleko od nas na południe, w kraju, który się nazywa Włochami. Tam jest siedziba Ojca św. Piusa IX, naczelnika kościoła katolickiego, a z kolei 260 papieża, albowiem od św. Piotra było 259 papieży, a między nimi ośmiu, którzy nosili imię Piusa, dla tego téż teraźniejszy papież zowie się Piusem IX. Urodził się dnia 13 maja 1792 roku, a więc skończył już 79 lat wieku. Po rodzicach nazywał się Mastai Feretti, a na chrzcie dano mu imiona Jan Maryja. Odebrał jak najstaranniejsze wychowanie, a dobra matka już od najpiérwszéj młodości zachęcała skutecznie ukochanego syna do miłości Boga i bliźniego. Opowiadała co dzień małéj dziecinie o Bogu, o niebie, o panu Jezusie, a synek sam prosił nieraz matki, aby mu więcéj opowiadała o niebieskiém dziécią̨tku lub o najświętszéj Maryi Pannie.

Dorósłszy nieco, zaczął się Jan Maryja uczyć, a uczył się tak pilnie, że za wzór wszystkiéj młodzieży, wszystkim chłopcom i dziéwczętom postawić go można.

Przed każdą nauką modlił się do Boga, a nie udawał się wprzódy na spoczynek, dopóki nie wyrobił zadanych lekcyj. Modlitwa téż, połaczona z usilną pracą, najpiękniejsze wydała owoce, albowiem młody uczeń zadziwiające czynił w naukach postępy. W 11 roku życia oddano go do gimnazyjum, gdzie się sprawował tak moralnie i tak się uczył wzorowo, że jeden z nauczycieli powiedział o nim, iż anielskie ma obyczaje i niezmordowanie pilnym jest w naukach. A inny uczony wyrzekł o nim, że ten młody człowiek przy sprzyjających okolicznościach może dostąpić najwyższych zaszczytów.

W 1819 roku, 11 kwietnia odprawił młody Mastai Feretti jako nowowyświęcony kapłan piérwszą mszę św. w Rzymie w kaplicy zakładu opuszczonych chłopców. Ojciec św. Pius VII powierzył mu kierunek tego zakładu. Tak więc nasz kochany Ojciec św. rozpoczął swą pracę od nauczania dziatwy. Pracował gorliwie nad ukształceniem młodych swych wychowańców. Dzieci kochały go i czciły jak ojca, bo téż młody kapłan był prawdziwym dla nich ojcem, pełnym anielskiéj słodyczy i dobroci. Lat siedm pracował usilnie i niezmordowanie w tym zakładzie, a dotąd pokazują jeszcze skromny pokoik, w którym mieszkał Pius IX. W pokoiku tym znajdował sie tylko stół, stołek i łóżko.

Roku 1823 udał się ks. Mastai Feretti do Ameryki, aby tam nawracać dzikie ludy. Podczas téj podróży uwięzili go Hiszpanie i miesiąc trzymali w więzieniu. W piérwszéj młodości ciężką był złożony chorobą, późniéj poznał więzienie, a był téż, jak poznamy późniéj i na wygnaniu.

Po powrocie z Ameryki został młody kapłan Jan Mastai mianowany kanonikiem, a nie długo potém zarządcą szpitala św. Michała w Rzymie. Nauczać siéroty, starać się o zdrowie duszy i ciała chorych, wspiérać ubogich pocieszać nieszczęśliwych — było niejako główném zadaniem szlachetnego księdza Jana. Chociaż był nad podziw skromnym, wielkie jego cnoty nie mogły się jednak utaić, jak trudno przyćmić blask dyjamentu. Owczesny Ojciec św. Leon XII, oceniając wielkie cnoty kanonika Mastai, zamianował go arcybiskupem w mieście Spoleto. Następca Leona Grzegórz XVI przeniósł go na stolicę arcybiskupią w Imoli, a 1840 r. mianował go kardynałem. Po zgonie Grzegorza XVI obrano dnia 16 czerwca 1846 r. kardynała Mastai Feretti papieżem pod imieniem Piusa IX, a zatém dziś minęło lat 25, kiedy nasz dobry Ojciec św. rządy kościoła katolickiego sprawować począł.

Pius IX zajął się troskliwie wzrostem religii katolickiéj i polepszeniem dobrobytu swoich poddanych. Udarował wolnością licznych więźniów, zaprowadzał w urzędach pożyteczne zmia-

Raj i niebo.

Kto swe życie dla ludzkości
Całém sercem ofiaruje
I przystraja w kwiat miłości,
Raj i niebo w sercu czuje.

Kto wśród nieszczęść w wiary słowo
Wątpiącego ugruntuje,
Cnotę szczepi w pierś jałową,
Raj i niebo w sercu czuje.

Kto nagiego przyodzieje,
Tonącego wyratuje
I roznieci dlań nadzieję,
Raj i niebo w sercu czuje.

Kto nakarmi zgłodniałego,
Upadłego podejmuje
I napoi pragnącego,
Raj i niebo w sercu czuje.

Kto sierocie da kęs chleba,
Po ojcowsku w dom przyjmuje
I nauczy, czego trzeba,
Raj i niebo w sercu czuje.

Kto z cnéj pracy ma uciechę,
Sercem ziemię swą miłuje,
Ten uzacnia swoją strzechę,
Raj i niebo w sercu czuje.

Kto z czcią pełni Zbawcy słowa,
I tak żyje, jak on żąda,
Raj i niebo w sercu chowa,
Boga duszą swą ogląda.

A. Niewiński.

Lech.

Kiedy Lech przyszedł w te strony
Zakładać polskie zagrody,
Zastał tu kraj opuszczony,
Lasy, bagniska i wody.

Ale miłością zagrzany
Ku téj wybranéj krainie,
Zmienił kraj w grody i łany,
Zbudował bogom świątynie.

Kraj swemu rodowi zostawił,
By go chodował bezpiecznie,
Cnotą i męztwem go wsławił
I ukochał go serdecznie.

Prawda, że miłe są zbiory,
Miła bogata spuścizna,
Miłe dostatki, honory —
Ale najmilszą ojczyzna!

O loteryi liczbowéj.

(Dokończenie).

Niebawem uwiadomił mię parobek, że konie już zaprzężone. Przekonawszy się o szkodliwym wpływie, jaki wywiéra loteryja liczbowa i senniki na nasz lud uczciwy i prostoduszny, wyszedłem z oburzeniem, pozostawiając po godzinie ósméj ludzi przy wódce, którzy, gdyby nie loteryja, byliby pracowali od kilku godzin w polu. Z oburzeniem opuściłem karczmę, bo cóż w niéj obaczyłem? Szérzenie się ciemnoty, zabobonu i pijaństwa; marnotrawienie zdrowia, pieniędzy i czasu.

A co mię najbardziéj oburzyło, to sennik, owa najszkaradniejsza a najbardziéj rozpowszechniona książka w naszym kraju. Zaślepia ona lud nasz poczciwy i utwierdza go w zabobonach, a zachęcając go do stawiania na loteryję, wypróżnia jego kieszenie. Są jednak nakładcy, którzy wydają te dziełka pomysłu szatana i pod pozorem oświaty obałamucają ludzi i sieją brednie i zabobony, za co kiedyś przed Bogiem ciężki zdadzą rachunek. Tacy nie kochają swojego kraju, bo im chodzi tylko o wypchanie swych kieszeń, nie wchodząc w to, ile wyrządzają szkody, a liczą tylko na dobry pokup, bo ludzie więcéj mają skłonności do złego niż do dobrego. Kraj policzy ich kiedyś do siewców ogłupiania. Każdy zaś dobry Polak i katolik powinien się brzydzić sennikiem, nie kalać nim swéj miłéj chaty i ganić surowo rozszérzanie książki przez kościół zakazanéj. Kto ma podobną książkę, powinien ją wyrzucić i zmówić paciérz w intencyi, aby Bóg nawrócił ludzi złéj woli, którzy się dziełkami takiemi przyczyniają do tumanienia ludzi.

A co się tyczy loteryi, czyż potrzebuję dowodzić, ile ona złego wyrządza ludziom?... Zajrzyjmy tylko do izdebki ubogiego rzemieślnika, a widok jéj przestraszy nas nieomylnie! Będą tam kolory, któremi loteryja maluje zniszczenie. Rzemieślnik pracuje, ostatni grosz, jakby grosz wdowi niesie na loteryję i drżącemi rękami powierza go losowi szczęścia... W domu są różne potrzeby, aby je zaspokoić, trzeba pożyczyć. Następuje zawód na loteryi. Zastawia cudze rzeczy, ztąd nieprzyjemności, niespokojność, brak roboty, długi, kłótnie i zmartwienie i nic dziwnego, że słyszymy narzékanie: Biéda, ciężkie czasy, o jak źli są ludzie! — A co powodem

do tego? — Zgubna chęć wygrywania — nie zaś rzetelny i pewny zarobek!

Niejednéj służącéj pracującéj pilnie i uczciwie, nadarza się zalotnik i oznajmia, że do założenia jakiéj małéj pracowni, jeżeli jest rzemieślnikiem, czy do kupienia towarów lub owoców, jeżeli jest przekupniem, potrzebuje niezbędnie kilkudziesięciu złotych i jeżeli będzie mu je mogła złożyć w posagu, natenczas się z nią ożeni. Biédna! cóż winna, że posiada przymioty jéj płci właściwe? Radaby jak najspieszniéj zostać mężatką, lecz niestety! któż jéj da kilkadziesiąt złotych, któż ją uszczęśliwi?... Loteryja! Stawia przeto gwałtownie, przegrywa, co tylko posiada gotowego grosza, a nie mając już innego źródła dochodów, zastawia suknie, kupuje codzień o ¼ lub ½ funta mięsa mniéj, jak pani kazała; oszukuje wszędzie i stara się na wszystkiém urwać kilka groszy, aby tylko żyć w nadziei wygrania i w ten sposób dopiąć swego celu. Postępowanie jéj zasługujące w części na przebaczenie, wychodzi na jaw, pani ją oddala, wydaje złe świadectwo, oddaje w ręce sprawiedliwości, aby jéj wymierzono zasłużoną karę, i nie mogąc potém dostać służby z tego powodu, bywa dla braku widoków przez narzeczonego opuszczoną i do ostateczności przywiedziona — oddaje się w ręce zepsucia i rozpusty. Czyż mamy mało podobnych temu przykładów? Czyż mało podobnych wydarzeń, że niektórzy ludzie nawet znaczne sumy przegrywają? A jakże zaś mało stosunkowo do tych nieszczęśliwych ofiar jest takich, którzy z małoznaczących wygranych odnoszą jakie korzyści?... Wódka i rozpusta pochłaniają najczęściéj wygraną z téj loteryi, bo lekko przyszło, lekko pójdzie!

Powtarzam tedy, że powinno być zadaniem każdego, dobrze krajowi życzącego, aby się chronił od loteryi i w modlitwach powtarzał: Od powietrza, głodu, ognia, wojny i loteryi liczbowéj zachowaj nas, Panie!

Po zniesieniu loteryi w Królestwie polskiém powstało prawie ogólne szemranie nieszczęśliwych jéj ofiar, albowiem u bardzo wielu stawianie na loteryję stało się niepohamowanym nałogiem, a stawiając raz i dziesiąty nadaremnie, spodziéwano się wreszcie odegrania się koniecznie. Co się tyczy graczy nałogowych, szemranie ich na wypadek zwinięcia loteryi byłoby tylko chwilowém, gdyż pozbawieni widoku czerwonych numerów, które dla nich jako dla pijaka nałogowego posiadają niczém nie zastąpiony urok, zapomnieliby wkrótce o loteryi. Chcącym się odegrać, można powiedzieć: Nie za to ojciec wybatożył syna, że przegrał, lecz za to, że się odgrywał.

Pracujmy lepiéj, bracia mili, ile starczą siły, a pewniéj będziemy szczęśliwymi, niż za pomocą loteryi, która oby przepadła wraz z sennikami! Nie ten kraj kwitnie zamożnością, który ma wielu graczy, lecz ten, który ma najwięcéj pracowników!

Trzeźwość, oszczędność i praca —
Pewnie każdy dom wzbogaca;
A lenistwo, loteryja —
Zdrowie, mienie nam zabija!

Pogrzéb królów polskich.

Dawnemi czasy odbywano uroczystość pogrzebową wedle okoliczności prędzéj lub późniéj. Dopiéro po śmierci Zygmunta Augusta nastaje zwyczaj stale przestrzegany. Skoro król zakończył życie, prymas ogłaszał bezkrólewie, a dzwon Zygmuntowski na Wawelu obwieszczał krajowi żałobę. Staranie około balzamowania zwłok i urządzenia uroczystości pogrzebowéj miał sobie powierzone wielki podskarbi koronny. Zwłoki królewskie po nabalzamowoniu składano na zamku warszawskim na wspaniałym katafalku i wystawiano na widok publiczny. Tam pozostawały one aż do obioru nowego króla, nim je odprowadzono do grobów królewskich w katedrze na Wawelu. Przeprowadzenie zwłok poprzedniego króla następowało po wyborze nowego monarchy, ale przed jego koronacyją. Pochód pogrzebowy z Warszawy odbywał się z wielką wspaniałością. Kilku znaczniejszych biskupów i opatów, urzędnicy dworu, najpiérwsi dostojnicy rzeczypospolitéj, tłum szlachty, wszystka służba królewska z znacznym oddziałem wojskowym stanowiła orszak pogrzebowy. Orszak zatrzymywał się w każdéj parafii po drodze, gdzie po kościołach odbywały się obrzędy żałobne. Tłumy ludu przejętego smutkiem towarzyszyły zwłokom po drodze. W Krakowie składano ciało tymczasowo zwykle w kościele św. Floryjana na przedmieściu Kleparz, gdzie pozostawało aż do koronacyi. Król nowo obrany przy wjeździe swym do Krakowa na koronacyję, wstępował do kościoła św. Floryjana, gdzie za poprzednika swego odprawiał żałobne modły. Nazajutrz po wjeździe króla przeprowadzano zwłoki nieboszczyka do katedry. Orszak pogrzebowy ciągnął się z wielką okazałością długim

przez miasto pochodem. Otwiérały go cechy miejskie ze zniżonemi w dół chorągwiami i jarzącemi świécami. Daléj niesiono 50 mar osłonionych w bogate materyje. Za temi postępowały wszystkie zakony parami, następnie członkowie akademii krakowskiéj również parami jarzące niosąc świéce. Potém szły kapituły, duchowieństwo niższe, władykowie ruscy z metropolitą kijowskim na czele. W końcu biskupi z wszystkich ziem polskich i prowadzący orszak arcybiskup gnieźnieński. Jechali przy trumnie chorążowie wszystkich ziem w czarnych kirysach, trzymając zniżone w dół chorągwie z herbami swych powiatów. Tuż przed trumną jechał kiryśnik czarną odziany zbroją, trzymając miecz krolewski w dół obrócony, i giermek z tarczą, na któréj były herby królewskie, i proporzec również w dół obrócony. Prowadzono także konie królewskie i czarnym aksamitem okrytego, ulubionego wierzchowca. Przed trumną szli także posłowie obcych dworów. Senatorowie nieśli koronę, berło i inne godła królewskie. Za ciałem ciągnioném na wspaniałych sześciokonnych marach, szedł po drodze czarném suknem wysłanéj, król nowy z gromnicą w ręku, otoczony gronem królewiczów i królewien, książąt, toż wielki orszak panów i dworzan. Około trumny niesiono sto żałobnych gorejących pochodni. Halabardnicy i wojsko piesze zamykało orszak, otoczony tłumami ludu i ubóstwa, któremu rozrzucano jałmużny.

Pochód przeciągał się do późnego wieczora. Zwykle więc pogrzéb odbywał się nazajutrz. Po mszy żałobnéj, którą celebrował arcybiskup gnieźnieński, przed spuszczeniem zwłok do grobu wpadał zbrojny rycérz na koniu i przed trumną kruszył kopiję, po nim tłukli o trumnę kanclérz pieczęcie, marszałkowie swe laski i darto chorągwie na znak żałoby; szyszak zmarłego rzucał o ziemię sam król; część zdartéj chorągwi królestwa podnosił z ziemi i oddawał do rąk wielkiemu marszałkowi koronnemu. Poczém spuszczano trumnę do grobu, a król i pozostali królewicze sami podtrzymywali sznury od trumny.

Nazajutrz w wszystkich kościołach z rana odprawiali biskupi nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego. Król nowy słuchał mszy św. przed ołtarzem św. Stanisława w kościele katedralnym, przyczém się spowiadał i komuniję świętą przyjmował. Tegoż dnia po południu szedł pieszo w uroczystym pochodzie z zamku do kościoła na Skałce, gdzie św. Stanisław poniósł męczeństwo, aby prosić Boga o pomoc do dobrego sprawowania królestwa polskiego. Tam wysłuchawszy nieszporów, wracał król do zamku pieszo w procesyi, na któréj czele szedł arcybiskup gnieźnieński, otoczony biskupami i całém duchowieństwem.

F. Antoniewicz.

POGADANKI GOSPODARSKIE

przez Wojciecha z Kunic.

Kiedy się znowu gospodarze w czystéj izdebce u Jędrzeja zgromadzili, piérwszy Widomski rozpoczął pogadankę temi słowy: W piątek posprzéczaliśmy się z Michałem, anibyście nie zgadli o co? Byliśmy na targu i przechodząc przypadkiem koło stajni propinatora, zobaczyliśmy przed nią dużą kupę nawozu stajennego, który tam już leży ze dwa lata. Michałowi spodobał się ten nawóz, i targ w targ, kupił go od propinatora za małe piéniądze, i cieszył się nie tak z tego, że tanio kupił, jak raczéj dla tego, że będzie miał dobry nawóz, bo stary — na co mu powiedziałem, że nawóz stary gorszy jest od nawozu świéżego i ztąd przyszło do wielkiéj między nami sprzéczki. Otóż powiedzcież nam teraz, kto miał słusznie?

— Michał ma słusznie i wy Widomski macie słusznie — powiedział Jędrzéj. Na to roześmiali się gospodarze, a Jędrzéj tak daléj mówił: Obaj opiéraliście swoje twierdzenia na doświadczeniu. Wy, Michali, macie grunt lekki, na który lepiéj skutkuje nawóz stary, o czém przekonaliście się niezawodnie.

— O to prawda, żem się przekonał — rzekł Michał — W moim gruncie dwie fury nawozu świéżego, jeszcze nieprzegniłego, nie dokażą tyle, co jedna fura nawozu starego.

— Wy Widomski macie zaś grunta ciężkie, na które najlepszy jest nawóz świéży, czegoście pewnie doświadczyli. A więc nie żartowałem, mówiąc, że obaj macie słusznie według własnego doświadczenia. Jednakże wiédzcie o tém, że nawóz zupełnie przegniły, podobny do czarnéj ziemi, gdzie słomy już rozpoznać nie można, ani na lekkie grunta nie jest dobrym. Taki nawóz nie da się należycie rozrzucić na roli, bo i po dwóch latach można go jeszcze znaleść w czarnych bryłach. **Pamiętajcie o tém, że nawóz nie na gnojowisku, ale w roli powinien dopiéro fermentować, jeżeli ma być skutecznym.** Źle więc robi, kto

nawóz na gnojowisku długo przetrzymuje, bo nie tylko, że traci na ilości, to jest, że zamiast n. p. 50 fur, nie będzie go miał ani na 25 fur, ale traci i na dobroci. Nawóz dopóty jeszcze jest dobrym, dopóki słoma swoich włókien nie straciła, i łatwo na widły brać się daje; lecz skoro nawóz przez długie leżenie przemienił się w tłustą, zbitą masę, że do niego zamiast wideł, łopaty używać trzeba, już on ci roli z pewnością tak nie omaści, jakeś sobie myślał; po takim nawozie nie spodziéwaj się dobrego plonu z roli cięźkiéj, a na lekkiéj także sobie nie wiele obiecuj. Taką zbitą masę zamiast wywozić na rolę, lepiéj w kupki ułożyć, a po wyschnięciu skruszyć i zmięszać z kompostem.

— Aha! — wykrzyknął Kąkol, gospodarz nielada, który z drugiéj wsi przychodził na pogadanki gospodarskie do Jędrzeja — teraz już wiem, dlaczego mi przeszłego roku pszenica i koniczyna w niéj chybiła. W jednym kawałku mam grunt cięźki, ale pszeniczny; przypadkiem dostał się na ten kawałek dwuletni nawóz od samego spodu gnojowiska, a do tego przyorałem głęboko, bom słyszał od pana Gorczyńskiego ze Sawy, że głęboka orka lepszą jest od płytkiéj. A że mi w tym kawałku jeszcze nigdy pszenica nie chybiła, byłem bardzo markotny na pana Gorczyńskiego, że mi radził głęboką orkę, i parobka zwymyślałem, sądząc, że moze on tak niezręcznie posiał, a tu, jak się dziś dowiaduję, ani pan Gorczyński, ani parobek temu nie winni, tylko ten stary nawóz, którego nie trzeba było wywozić na grunt cięźki. Już ja tego drugi raz nie zrobię! Ale powiédzcie nam téż, Jędrzeju, czy to jest tak bardzo ważną rzeczą, żeby nawóz w pole wywieziony, zaraz był rozrzucony i przyorany? Bo u mnie już od kilku dni w kupkach stoi, i właśnie wczoraj jakiś pan przejeżdzając tamtędy, zdaje się mi, że to był pan Konopka, wołał na mnie, żebym nie marnował nawozu, ale żebym go zaraz rozrzucił.

— Oj ważną, bardzo ważną jest rzeczą, żeby nawóz w polu zaraz rozrzucić! Przeszłéj niedzieli oglądaliście moje gnojowisko, przyczém mówiłem wam, że aby nawóz ze stajni na gnojowisko wyrzucony z swéj dobroci nie wiele utracił, należy go koniecznie przykryć ziemią. I na cóżby się zdała ta robota, jeżeliby nawóz na rolę wywieziony w małych kupkach przez kilka dni na dészczu lub słońcu miał zostać? Po takim nawozie tylko w tych miejscach rola się uprawi, gdzie kupki stały, bo to, co rozrzucicie, już nie jest nawozem, ale wypłukaną, suchą słomą, którą można brać napowrót do stajni na podściółkę! Czy nie tak wasze kupki wyglądają?

— O, to przyznaję — odparł Kąkol — bielą się z daleka, a suche tak, żeby na nich spać można. Ale jakżeż zrobić, mój miły Jędrzeju, jeżeli ja, dajmy na to, dziś nawóz wywiozę, jutro mam przyorać, a tu tymczasem dészcz zapadnie?

— Żadnéj tu sztuki, ani kosztów do tego nie potrzeba, tylko jednego człowieka zostawić na roli, gdzie się nawóz wywozi, a on w téj chwili kupki rozrzuca. Gdyby jeden człowiek nie podołał, zostawić dwoje ludzi. Wszak to na jedno wychodzi, czy ja tych ludzi do rozrzucania poszlę dziś, lub jutro, a korzyść z tego wielka, bo musicie wiedzieć, że nawóz na roli rozrzucony choćby i kilkanaście dni, a nawet kilka tygodni leżał nie przyorany, zawsze ją lepiéj uprawi, niż nawóz rozrzucony z kupek, co już przez kilka dni leżały na dészczu i słońcu. Widzieliście nieraz ziemię, na której była przez niejaki czas kupa kamieni, gałęzi, słomy lub drzewa; jakże ta ziemia wygląda? Czy jest zbita, jałowa? Prawda, że nie! Jest pulchniutka i tłusta, jak gdyby była znawożoną. W jakiż to sposób ziemia pod przykryciem się uprawiła? Łatwo sobie to wytłomaczyć: pod jakimbądź przykryciem powstaje wilgotne, ciepłe powietrze, które najwięcéj wpływa na wydobrzenie ziemi, a prócz tego, ziemia pod takiém ciepłém, wilgotném powietrzem, ma tém większą własność przyciągania amoniaku i innych gazów znajdujących się w powietrzu, a które są koniecznie potrzebne nie tylko do poprawy ziemi, lecz także do pożywienia roślin. Otóż w taki sposób poprawia się rola pod rozrzuconym nawozem, choćby i dłuższy czas leżał nieprzyorany na słońcu lub dészczu. Robiono nawet w tym względzie próby. Pewien gospodarz wywiózł w zimie nawóz na ziemię zmarzniętą i nieco śniégiem przyprószoną, i zaraz go rozrzucił, a dopiéro na wiosnę przyorywał, i przekonał się, że urodzaj był tak piękny, jak i na nawozie, który na wiosnę wywiózł i zaraz przyorał. Pozostawienie rozrzuconego nawozu przez dłuższy czas jest nawet koniecznym na roli suchéj, zwłaszcza na ugorach, gdzie trudno pługiem chwycić, gdyż pod rozrzuconym nawozem ziemia mięknie. Tylko na gruntach piaszczystych nie radzę zostawiać nawozu rozrzuconego przez dłuższy czas, jak również w ogóle na gruntach zbyt pochyłych. Powiem wam jeszcze niektóre uwagi o

nader ciekawe, a nieraz przerażające i okropne. Byli tam nieraz césarze, którzy się niesłychaném odznaczali okrucieństwem.

W Rzymie ma być 364, a podług innych 328 kościołów. Największym z nich i bez wątpienia najwspanialszym na całéj kuli ziemskiéj jest kościół św. Piotra. Budowano go blizko przez dwieście lat na miejscu, gdzie Piotr św. poniósł męczeństwo. Tu złożono zwłoki św. Piotra, nad których grobem stoi wspaniały ołtarz. W kościele tym znajduje się nadto posąg brązowy, pozłacany, wyobrażający św. Piotra, przed którym codziennie modlą się pobożni ludzie. Zrobiono go w 5 wieku po narodzeniu Chrystusa. Jak wygląda, przedstawia obrazek.

Papież mieszka na zimę w Watykanie, ogromnym pałacu, który ma 4.422 sal, 22 dziedzińców i oprócz wielu bogactw posiada biblijotekę do 7 tysięcy ksiąg drukowanych i tyle pisanych czyli rękopisów. W lecie mieszka papież w Kwirynale, także prześlicznym pałacu, przy którym rozciąga się najpiękniejszy ogród na całe Włochy.

Przy papieżu są kardynałowie, najwyższéj po nim godności kapłańskiéj duchowni, z których wybiérają papieża w razie śmierci. Księży świeckich, zakonników i zakonnic w samym Rzymie jest do 7 tysięcy osób.

Mnóstwo tam zakładów naukowych, pobożnych i dobroczynnych, które wyliczyć byłoby rzeczą bardzo trudną.

Rzym ma przeszło 200 tysięcy mieszkańców.

Pod miastem są ogromne pieczary, ulice, krużganki i sale, gdzie spoczywają ciała męczenników — i zowią się katakombami, które wam kiedy opiszemy.

Wartałoby widzieć to śliczne i w pamiątki bogate miasto, nad którém rozciąga się szafirowe niebo, a w około najpiękniejsze rosną owoce — aby się pomodlić w kościołach i oglądać dzieła sztuki z różnych stron świata tu zgromadzone!

Józef z Bochni.

Z życia ks. biskupa Sołtyka.

Któż z was nie był w Krakowie? Wszystkim więc znany i kościół na górze Wawel. Nie zapomnicie do śmierci piękności i wspaniałości jego murów, ołtarzy i grobowców. Bo też to kościół jeden na całą Polskę, ba nawet cuda o nim prawią i cudzoziemcy. Lecz dla czegóż, gdy nie możecie o nim zapomnieć w pamięci, jakoś i w sercu coś się wam o nim marzy, coś o nim wam szepce. O ludu kochany! tu spoczywają twoi dawni panowie i króle; wszakże wiész o Kazimirzu W., zwanym królem chłopków, słyszałeś o jego wnuczce Jadwidze, królowéj, co to była matką wdów, ubogich i siérot! Otóż w tym kościele po śmierci oboje spoczywają, nie mówiąc o innych wielu jeszcze sławnych królach i panach. Modlisz się do św. Stanisława, patrona Polski, którego i imię może na chrzcie nosisz, prosząc go o wstawienie się do Boga, a przecież to kości tego świętego spoczywają od bardzo dawna w tym kościele, na ołtarzu, w srébrnéj trumnie, a to dla tego, iż będąc biskupem krakowskim, gdy się zastawiał za uciśnionym ludem, gdy przestrzegał praw Bożych, od mściwego monarchy przy ofierze mszy świętéj zabitym został. Bóg odtąd błogosławił Krakowowi, iż miał tak świętego biskupa, dawał mu jakby w nagrodę między następcami wielu dobrych biskupów, bojących się Boga, kochających kraj i bliźnich. Dużo, dużo byłoby o nich mówić — dziś tylko ograniczymy się na jednym.

Przypominacie sobie, iż w jednéj kaplicy na wielkim pomniku z czarnego marmuru jest przedstawiony biskup, jadący w karecie, a za nią na koniach kilku Kozaków. Któżto być może? — zapytywaliście się samych siebie. Oto Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, który w r. 1767 na sejmie w Warszawie, gdy staje nieustraszenie w obronie religii i ojczyzny przeciw intrygom moskiewskim, w nocy od Kozaków z pałacu swego porwany, do karety gwałtem w sadzony, daleko w głąb Rosyi wywiezionym został. Zabolał nad tém kraj cały, gdy biskup jeden z wyższych senatorów jakby jaki złoczyńca od wrogów uważany. Sam tylko Sołtyk spokojném sercem znosił smutek niewoli, bo ciérpiał za wiarę i Ojczyznę. Ani groźby, ani obietnice nie mogły zachwiać jego stałości charakteru. Tak upłynęło lat 5, a żadna nadzieja dla uwięzionego biskupa jeszcze nie błysła. Dopiéro papież Klemens XIV ujął się za pokrzywdzonym i wymógł na rządzie rosyjskim wypuszczenie Sołtyka. Taką miłością, jaką zawsze pałało serce prawego Polaka ku stolicy apostolskiéj, gorzała i dusza Sołtyka.

Zaledwie stanął na ziemi ojczystéj w liście do Ojca św. napisanym złożył za uwolnienie swoje najczulsze synowskie podziękowanie, wylał swą duszę i odmalował swój piękny charakter. Tak się bowiem odzywa:

— Z osobliwszego miłosierdzia Bożego po pięcioletniéj i więcéj niewoli, przywrócony do wolności, w piérwszych chwilach jéj zażywania wnoszę głos do tronu Waszéj Świątobliwości, jako syn do najukochańszego Ojca, jako biskup do Głowy kościoła Chrystusowego, w którego hierarchii najwyższe wyroki niebios lubo niegodnego umieścić mię pozwoliły. Przybywszy do Ojczyzny, dowiedziałem się, jako W. Św. idąc torem najłaskawszego dla mnie Poprzednika swego, do Jego starannych zabiegów o wolność moją czynionych swoje staranie najpilniejsze przyłączyłeś. Wierzę, iż te najskuteczniéj mi dopomogły. Powinnością jest przeto moją, najżywsze i najobowiązańsze u tronu Jego złożyć podziękowanie.

Niewola moja, Najświętszy Ojcze, bynajmniéj mi nie dokuczyła, bo najzacniejsze pobudki, wiara św. i wolność narodowa, dla których porwany byłem, wléwały obficie radość w serce moje każdego momentu.

Zawsze dla tych gotowy jestem ponowić ofiarę z osoby mojéj. Muszę jednak wyznać, że te początki wolności mojéj stają mi się nieskończenie miłe. Gdy bowiem mam teraz większą sposobność dowiedzienia się o najwyższych W. Św. przymiotach, które w nim świat cały z podziwieniem szanuje i któremi najdoskonaléj kościół św. rządzisz, sądzę się za arcyszczęśliwego, iż te wielbić mogę i tak doskonałego rządu doświadczać słodkich skutków. Bóg kościoła swego fundator, najokropniejszym okolicznościom zwykł dobiérać równych w namiestniku swoim doskonałości. Nie mogły być przykrzejsze na religią, kościół i prawo jego, jako są dzisiaj; ale też nie mogły wyższe talenta jaśnieć na stolicy rzymskiéj, nad te, któremi W. Św. czynisz chwałę i sławę całego katolictwa. W tych jedynie nadzieja, że w wielkiéj Jego duszy i umyśle znajdą się środki do uśmierzenia wszelkiego gatunku burzy. Niech tylko Bóg dobrotliwy przedłuża najdłuższe dni Jego. Racz teraz W. Sw. z ojcowskiéj swojéj łaski uczynić mi zaszczyt, ta najlepiéj osłodzi wszystkie przykrości moje. A jeźli mnie widzisz zdolnym do odbiérania najwyższych rozkazów swoich, masz mnie do nich całego; krew nawet i życie moje na pogotowiu, gdy tego potrzeba dla religii i kościoła. Udziel W. Sw. błogosławieństwa swojego rządom owczarni mojéj, które po długiéj niewoli mojéj obejmuję, dla którego odebrania schylam głowę moją do nóg świętych Jego, i te z wylaniem serca całując wyznawam się z najgłębszem uszanowaniem, uniżonością i uczczeniem *)

Jakże proroczemi słowy odzywał się Sołtyk przed stu laty do Ojca św. któreby i dziś naród polski, wierny wierze praojców swoich, mógł obecnie podnieść do Piusa IX.

Krakowianin.

*) List ten dotąd nigdzie drukiem nieogłoszony wydajemy z rękopisu.

Co słychać w świecie?

Austryja. N. Pan odpowiadając izbie pruskiéj, wyraził nadzieję, iż w krótkim czasie ustaną spory w Austryi i pożyteczne nastąpią zmiany, aby państwo ubezpieczyć. Należy tedy ufać, że hr. Hohenwartowi uda się przeprowadzić wewnętrzną zgodę. Wyczekujemy więc z upragnieniem, jak się wywiąże z swego przyrzeczenia.

Prusy. Alzacyja i Lotaryngija, które zabrali Prusacy, mają być pod dyktaturą pruską do r. 1873.

Francyja. Aby mieć wyobrażenie okropności, jakie się działy w Paryżu, opiszę niektóre. Od 22 do 28 maja rozstrzelano 15.000 ludzi, oprócz poległych w walce; nadto wykopywano doły, posypano je wapnem, a naokoło nich stawiano po 100 i 150 mężczyzn, kobiét i dzieci, strzelano do nich i w tych dołach zakopywano. W inném miejscu ranni zostali zakopani żywcem w dziurze wykopanéj. Ludność się lęka, aby z powodu tylu trupów nie powstała zaraza. Prawdziwéj liczby zabitych wiedzieć nie można. Na placu Vendome rozstrzelano 50 młodych dziewcząt, które przywabiły kompanije żołnierzy i otruły ich zatrutym winem wśród zabaw i uciech. W ogóle zabitych i wziętych do niewoli komunistów już do 60000. W skutek tych morderstw Paryż został tak wyludnionym, iż w niektórych domach a nawet i całych ulicach nie został się ani jeden mężczyzna.

Wszystkie publiczne place zamieniono na grobowiska, a podczas tych strasznych dni potoki krwi, ciekąc ulicami, zafarbowały rzékę Sekwanę. Francuzkie dzienniki Prusakom przypisują współwinę tych okrucieństw. Był to głęboko obmyślany plan przez Bismarka i innych władzców, aby Francyję całkiem zniszczyć.

Ale Francyja odżyje znowu. Podczas powstania Prusacy dostarczali Komunie wszelkich materyjałów potrzebnych do walki.

Rozpaczliwe było położenie jeńców pod Wersalem, gdzie ich tysiące zostawiano przez 2 i 3 dni pod gołém niebem i nie dawano im żadnego pożywienia.

Teraz uprzątują w Paryżu barykady po ulicach, naprawiają drogi.

Tłumy ludu przypatrują się ponuro ruinom miasta. Nikt nie okazuje ni smutku, ni żalu, by nie ściągnąć na siebie podejrzenia i nie zostać uwięzionym lub rozstrzelanym. Usposobienie umysłów w Paryżu jest okropne. Na wojsko ponawiają się zamachy, ztąd nowe uwięzienia i rozstrzelania. Cała ludność winna czynsz za cały rok od pomieszkań. A któż go ma dostarczać, któż ma pracować, kiedy wszystkich niemal w wojnie pozabijano, a teraz wojsko wersalskie wystrzelało?.

Odsłoniono już plan i nie jest już zagadką, dla czego pozwolono na zniszczenie Paryża i zohydzenie wolności. Chcą przywrócić na tron Napoleona.

Gdyby Thiers miał rzeczywiście zamiar zachowania formy republikańskiéj, byłby się starał o pojednanie z Paryżem.

Swiat dopiéro osądzi, kto winien głównie w wypadkach w Paryżu.

Włochy. Ogłoszoną została encyklika papiezka z d. 15 maja wystósowana do biskupów, by błagali o pomoc boską dla przywrócenia pokoju w kościele, a między ludami dla nawrócenia nieprzyjaciół kościoła.

Rosyja. Z powodu urodzin syna następcy tronu wydał car ukaz zawiérający częściową amnestyję dla politycznych przestępców, skutkiem któréj niektórzy na Sybir skazani Polacy znajdą ulżenie.

ROZMAITOŚCI.

Aleksander, król, spotkał w lasach litewskich leśniczego, który półtorasta lat mając, codzień był żywszy, a król trzydziestoletni zawsze chorowity.— Czy chorowałeś kiedy? — pyta król. — Nigdy, miłościwy panie! nie bawiła się u mnie choroba, bo nie miała wygody.

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.